

Włochy — Łódź — Katowice — Białystok — Warszawa — Poznań — Wrocław — Kraków — Łódź — Katowice — Białystok — Warszawa — Poznań — Wrocław — Kraków

Przed wizytą Chamberlaina w Rzymie

Ciekawe wywody dziennika brytyjskiego

RZYM 2.1. — Ogłoszono urzędowo program wizyty premiera Chamberlaina w Rzymie.

Premier wraz z ministrem Halifaxem przybędzie do Rzymu specjalnym pociągami 11 stycznia przed południem. Powita go na dworcu Mussolini. Premier zamieszka w willi „Madama”.

W pierwszym dniu pobytu po złożeniu podpisów w księgze audjencjonalnej pałacu kwirynińskiego, premier Chamberlain i minister Halifax będą przyjęci przez Mussoliniego, który o godz. 21-ej wyda na cześć gości obiad w pałacu weneckim. Po obiedzie odbędzie się przyjęcie.

Dnia 12 bm. goście angielscy złożą wieńce w Panteonie i przed grobem Nieznanego Żołnierza, po czym przyjęci będą przez króla Wiktora Emanuela 3-go, który zatrzyma ich na śniadaniu.

O godz. 15-ej premier Chamberlain i minister Halifax obecni będą na ćwiczeniach sportowo gimnastycznych młodzieży faszystowskiej, zrzeszonej w Związku Liktorskim. Popisy odbędą się na Forum Mussoliniego.

Wieczorem goście zaproszeni będą na żałobne przedstawienie do opery, po czym podejmowani będą bankietem przez ministra spraw zagranicznych hr. Ciano.

Dnia 13 bm. przed południem przewidziana jest wizyta w Watykanie u Papieża.

Po południu tego dnia premier Chamberlain i minister Halifax zwidzą wystawę kopalnianą i wystawę rolną, po czym podejmowani będą w Capitolu przez gubernatora Rzymu ks. Colonna. Wieczorem na cześć gości wyda obiad Ambasador Brytyjski przy Kwirynale lord Perth.

Odjazd nastąpi dnia 14 bm. w południe.

GŁOSY PRASY BRYTYJSKIEJ.

LONDYN. 2.1. — Na temat zapowiedzianej wizyty premiera Chamberlaina i ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii w Rzymie, korespondent dyplomatyczny „Observera” czyni następujące uwagi.

W rezultacie tygodniowej konsultacji, prowadzonej między Londynem a Paryżem przy pomocy ambasadorów obu państw stwierdzono całkowitą zgodność poglądów na temat tej wizyty. Rząd brytyjski podziela pogląd Francji, że jeżeli wizyta ta ma osiągnąć korzystny rezultat, należy uniknąć pewnych oczywistych niebezpieczeństw. W tej konsultacji powstała nawet kwestia, czy nie należałoby odroczyć wizyty. „Francuzi” — pisze dziennik — wyrażają obawy, że Mussolini może okazać się głuchym na argumenty i skoncentrować się nad wysuwaniem żądań, obwarowanych terminem.

„Observer” zwraca następnie uwagę, że granica między włoską Afryką Wschodnią a brytyjskim krajem Somali, nie została wytknięta. Dawniej nie było koniecznym wytykać dokładnej granicy między pa-

ństwami brytyjską a Abisynią, ale gdy Abisynia przeszła pod panowanie włoskie, ziemie podlegające suwerenności dwóch wielkich mocarstw zetknęły się ze sobą. Nie można było granicy pozostawić już dłużej nie wytkniętej. Protokół angielsko-włoskiego porozumienia z kwietnia 1938 r. przewidywał wszczęcie rokowań w sprawie określenia definitywnych granic między Sudanem, Kenią i brytyjskim Somali z jednej strony, a włoską Afryką Wschodnią z drugiej.

Jeżeli więc w czasie wizyty ministrów brytyjskich w Rzymie z 11 stycznia Mussolini zażądał pewnych drobniejszych koncesji brytyjskich co do granic, koncesji, które mogłyby być udzielone bez uszczerbku dla interesów brytyjskich, to pozornie

byłaby to sprawa wyłącznie obchodząca Włochy i Wielką Brytanię, podobnie jak kwestia kolei Dżibuti jest sprawą wyłączną włosko-francuską.

Ale opinia francuska jest jednak w pewnej mierze zaniepokojona tym, czy Mussolinemu właściwie nie chodzi o uzyskanie precedensu, który mógłby być użyty przeciwko Francji w sprawie Tunisu.

Dla tych oto względów, zaznacza „Observer”, rozważano kwestię, czy wizyta rzymska nie powinna ulec odroczeniu.

Zdecydowano jej nie odraczać, głównie dlatego, że uważano, iż ministrowie brytyjscy przez swój przyjazny kontakt z Mussolinim mogą mimo wszystko przyczynić więcej dobrego, aniżeli szkody.

IRAN I WYSTAWA KOTÓW

Komu zależało na wywołaniu incydentu?

PARYŻ. 2.1. — Tutejsze koła polityczne omawiając decyzję rządu Iranu zerwania stosunków dyplomatycznych z Francją z powodu artykułów sprawozdawczych z wystawy kotów, jakie ukazały się na łamach „Petit Parisien” i „Excelsiora”, wyrażają przekonania, iż ze względu na poważne nastawienie obu dzienników trudno przychylić się do przekonania, iż tytuły obu artykułów mogły zawierać jakiegol-

wiek aluzje polityczne. W kołach politycznych wyraża się natomiast pogląd, iż cały incydent jest wynikiem intrygi, zorganizowanej w Teheranie przez antyfrancuską propagandę, a zmierzającą do osłabienia nie tylko politycznych, ale i gospodarczych wpływów francuskich w Iranie. W pierwszym rzędzie chodzić by tu miało o odsunięcie techników i inżynierów francuskich od konkurencji na terenie perskim.

Zgon śp. Romana Dmowskiego

twórcy Stronnictwa Narod.-Demokratycznego

WARSZAWA. 2.1. — Dziś w Drozdowie pod Łomżą o godz. 1-ej w nocy zmarł na zapalenie płuc ś. p. Roman Dmowski.

Śp. Roman Dmowski przebywał od dłuższego czasu w majątku Drozdowo pod Łomżą, będącym własnością pp. Nikiewiczów.

Na zapalenie płuc zapadł jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia.

Śp. Roman Dmowski urodził się w Warszawie 9 sierpnia 1864 roku. Nauki pobierał w Warszawie, a po ukończeniu gimnazjum zapisał się na Uniwersytet Warszawski na wydział matematyczno-przyrodniczy, którego dyplom uzyskał w roku 1890-ym.

W r. 1906 wybrany posłem do II Duma z Warszawy, zajmował stanowisko prezesa Koła polskiego w Petersburgu.

W r. 1917 podczas wielkiej wojny stanął na czele Komitetu Narodowego w Paryżu i w 1919 jako delegat Polski na konferencję pokojową podpisał Traktat Wersalski.

Do Sejmu ustawodawczego piastował mandat z Warszawy (od 1919 do 1922). W roku 1923 był ministrem spraw zagranicznych w gabinecie Witosa.

Napisał wiele dzieł, z których przed wojną największy wpływ na młode pokolenie wywarły: „Myśli nowoczesnego Polaka”. W ostatnich latach wycofał się z czynnej polityki, chociaż pozostał do końca ideowym prezesem Str. Nar.

Obecny stan Świętego Kolegium

7 kardynałów zmarło w 1938 r.

CITTA DEL VATICANO. 2.1. — Na przełomie roku 1938/39 Święte Kolegium, po zgonie kardynała Kakowskiego, składa się z 62 członków, z czego 35 Włochów i 27 cudzoziemców. Pośród cudzoziemców największą liczbą kapłanów-kardynałów dysponują Francuzi (6), następnie Niemcy (4), Hiszpania (3), Południowa Ameryka-

ne (3), inne narody mają po jednym kardynale. W ciągu roku 1938 zmarło 7-miu kardynałów, a w ciągu punktu 1939 — 11-go — 73, z czego 24 mianowanych przez obecnego Ojca Świętego. W roku 1938 Papież nie mianował kardynałów. Ostatni konsystorz połączony z nominacją kardynałami odbył się 13 grudnia 1937 r.

W ciągu roku 1938 zlikwidowano dyplomatyczne przedstawicielstwo stolicy apostolskiej w Wiedniu, z powodu aneksji Austrii przez Rzeszę, natomiast nową nuncjaturę otwarto w Ekwadorze. Ponadto poselstwo rumuńskie przy Watykanie podniesiono do rangi ambasady. Liczba delegacji zposelskich powiększona została o jedną w W. Brytanię.

ZGON MATKI GEN. SOSNKOWSKIEGO.

WARSZAWA. 2.1. (pat). Dnia 31 grudnia 1938 r. zmarła w Glinniku Mariampolskim ś. p. Zofia z Drabińskich Sosnkowska, matka inspektora armii gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego.

NOWY POSEŁ WĘGERSKI PRZY WATYKANIE.

BUDAPEST. 2.1. (pat). B. zastępca ministra spr. zagr. baron Apor został mianowany posłem węgierskim przy Watykanie. Stanowisko to nie było zajęte od czasu mianowania b. posła przy Watykanie Barcza posłem węgierskim w Londynie.

Panorama Dżibuti.



W związku z konfliktem francusko-włoskim w sprawie rewindykacji włoskich, reprodujemy zdjęcie, przedstawiające piękną panoramę europejskiej dzielnicy Dżibuti, będącego głównym tematem konfliktu.

Smutny Nowy Rok w Barcelonie

62 trupy, 111 ciężko rannych.

SALAMANKA. 2.1. — Główna kwatery gen. Franco komunikuje, iż wojska jego zajęły wczoraj wioski: Argentera, Illus, Montargull i Cabaces oraz liczne ważne punkty strategiczne, wśród których należy wymienić wyniosłości: Boada, Pineda, Sanpablo i Cantarranas. Wzięto do niewoli około tysiąca jeńców. Eskadry powietrzne gen. Franco bombardowały port i dworzec w Tarragonie, Walencji oraz port w Barcelonie.

SKUTKI BOMBARDOWANIA.

BARCELONA. 2.1. — Bombardowanie miasta przez samoloty powstańcze było niesłychanie gwałtowne. Ogółem zginęło 62 osoby, a 111 ciężko rannych umieszczono w szpitalach. 3 domów zostało całkowicie zniszczonych.

ZNISZCZONE WIOSKI.

SARAGOSSA. 2.1. — Wioska Grandella, zajęta przez wojska gen. Franco, została całkowicie zniszczona w czasie ostatnich walk. Podobnie w straszliwy sposób ucierpiała wioska Pobla de Grandella. — Straty wojsk gen. Franco są stosunkowo nieznaczne. Korpus Navarra od początku ofensywy stracił zaledwie 300 osób, biorąc do niewoli przeszło 5000 jeńców.

OLBRZYMI WYBUCH W MADRYCIE.

SALAMANKA. 2.1. — Według otrzymanych tu wiadomości w śródmieściu Madrytu wyleciały w powietrze wielkie składy amunicji, zbudowane przez wojska czwartej armii. Liczba ofiar jest jeszcze nie znana, podobno jest kilkuset zabitych. Przypuszcza się, że chodzi tu o akt sabotażu.

Rumunia pragnie utrzymać dobre stosunki

Znamienne uśmieszenie króla Karola II-ego

BUKARESZT. 2.1. (pat). Odpowiadając na mowę premiera, wygłoszoną z okazji Nowego Roku, król Karol 2-gi zwrócił się z wezwaniem na rzecz zjednoczenia narodu i odrodzenia i wzmożenia obrony kraju. Choć naley mieć nadzieję, że w przyszłym roku pokój zostanie utrzymany, to jednak pokój ten będzie tym pewniejszy, im większą będzie się rozporządzać siłą do obrony.

Wzmagając swe siły zbrojne, Rumunia nie ma celów agresywnych, lecz tylko obronę granic i swych praw. Prowadząc politykę niezależną, Rumunia pragnie utrzymać ze wszystkimi dobre stosunki i żyć w pokoju oraz zyskiwać nowych przyjaciół, ale potrafi bronić swych praw z całą stanowczością.

M. n. Chaumemps zastępuje premiera Daladier

Francuskie krążowniki opuściły Tulon

PARYŻ. 2.1. — Po przyjęciu przez Izbę Deputowanych ustawy budżetowej w czwartym czytaniu, rozpoczęły się obrady komisji finansowej senatu, które trwały wczoraj od g. 21 do 22.45. Po zakończeniu obrad komisji w kuluarach Izby twierdzono, iż komisja senacka zaakceptowała tekst ustawy w brzmieniu przyjętym przez Izbę.

O g. 24.40 zakończyły się plenarne obrady senatu, który przyjął bez zmian ustawę budżetową na r. 1939, 281 głosami przeciwko 16.

WYJAZD Z TULONU.

TULON. 2.1. — Daladier przybył do

Tulonu wczoraj o g. 22.10. Krążownik „Foch”, na pokładzie którego Daladier odbywał podróż na Korsykę i do Tunisu, podniósł kotwicę o g. 22.45. W kilka minut później odpłynął krążownik „Suffren”, na którego pokładzie znajdują się min. Campinchi oraz osoby towarzyszące premierowi Daladier w jego podróży.

MIN. CHAUMEMPS ZASTĘPCĄ.

PARYŻ. 2.1. — Na czas podróży do Korsyki i Tunisu premiera Daladier zastępuje na stanowisku prezesa rady ministrów min. Chaumemps.

Epidemia grypy w Toruniu.

NIE MA DOMU BEZ CHORYCH.

TORUŃ. 2.1. — W Toruniu szerzy się w zastraszający sposób grypa, która przylatuje rozmiary nienotwanej dotąd epidemii.

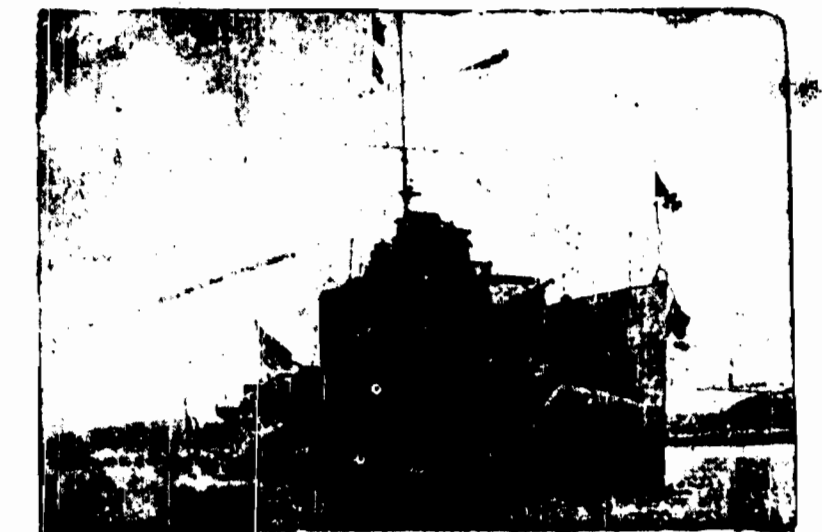
Nie ma prawie domu, gdzie nie leżałoby po kilka osób chorych, w związku z czym pustką świecą niektóre biura.

Lekarze Ubezpieczalni upadają po pro-

stu ze zmęczenia, odwiedzając codziennie po kilkudziesięciu chorych, które to czynności wykonywują poza normalnymi przyjęciami.

Na ogół grypa jednak przechodzi po-ryśnie i objawia się wysoką temperaturą, która trwa około 3 dni, przy silnym zakatarzeniu górnych dróg oddechowych.

Bitwa pod Gibraltarem.



Łódź krążownika radu barcelońskiego Jose Luis Diaz — zbombardowany w pobliżu Gibraltaru przez fłotę gen. Franco.

W jaki sposób przyjęto budżet Francji na 1939 rok

Po ucziwliwych debatach Senatu i Izby Deputowanych premier Daladier wyleciał na Korsykę i do Tunisu

PARYŻ, 2. I. (PAT). — Posiedzenie Senatu i Izby Deputowanych obfitowało w momenty pełnej napiętności. Premier Daladier, który miał wyjechać wczoraj rano o godzinie 10.15 do Tulonu, był zmuszony odłożyć swą podróż do godz. 12, ponieważ budżet, który powrócił z Senatu do Izby Deputowanych, nie był jeszcze przyjęty. Dopiero wczoraj w południe całokształt ustawy budżetowej oddany pod głosowanie przez przewodniczącego Izby Henriota, został przyjęty 372 głosami przeciwko 228. Posiedzenie Izby Deputowanych zakończyło się o godz. 12.20, a zostanie wznowione o godz. 18.30.

Premier Daladier opuścił Paryż o godz. 12, kiedy przyjęcie budżetu nie uległo już wątpliwości. Premier udał się popieszczyć pociągami do Tulonu skąd wyruszy w podróż oficjalną na Korsykę i do Tunisu.

Ogłoszenie nocne posiedzenie Senatu zakończyło się o godz. 4.25 przyjęciem w drugą czytaniu ustawy budżetowej na rok 1939 279 głosami przeciwko 16. Ustawa z poprawkami senatu została odesłana do komisji finansowej Izby Deputowanych, która rozpoczęła dyskusję nad ustawą w trzecim czytaniu. Komisja wysłuchała przemówień Daladier i Reynaud, którzy domagali się, by komisja przedstawiła Izbie Deputowanych wnioski, na które mogłyby się zgodzić senat.

Daladier oświadczył, iż rząd postawi sprawę zaufania w związku z ważniejszymi punktami, mogącymi opóźnić porozumienie obu izb prawodawczych. Komisji przedstawiono teksty poprawek, dotyczące dwóch artykułów budżetu, na które zgodził się rząd.

O godz. 7.30 komisja finansowa Izby Deputowanych jeszcze nie zakończyła

swych prac, co wywołało prawdziwą manifestację ze strony radykałów socjalnych. Opozycję w komisji reprezentowali głównie socjaliści i komuniści.

O godz. 8.30 premier Daladier udał się do posiedzenia grupy radykałów socjalnych, domagając się skrócenia obrad i przestrzegania dyscypliny partyjnej.

Posiedzenie Izby Deputowanych wznowiono o godz. 9.35. Rozpoczęto dyskusję nad budżetem w trzecim czytaniu. Reynaud, zabraw głos w dyskusji, domagając się przyjęcia tekstu z poprawkami senatu. Daladier postawił sprawę zaufania, żądając odrzucenia wniosku komunisty Duclos, zmierzającego do przedłużenia obrad. Wniosek Duclos został odrzucony 363 głosami przeciwko 237.

Po ponownej interwencji min. Reynaud i premiera Daladier, który jeszcze raz postawił sprawę zaufania, wniosek o zaufanie dla rządu przyjęto 369 głosami. Opozycja powstrzymała się od głosowania.

Następnie przystąpiono do głosowania nad całokształtem ustawy budżetowej, przy czym została ona przyjęta 372 głosami przeciwko 228. Chociaż obrady odbywały się 1 stycznia, obowiązywała fikcja, iż toczą się one ciągle jeszcze w ciągu ostatniego dnia grudnia 1938 r.

UCIĄŻLIWE DEBATY.

PARYŻ, 2. I. (PAT). — Posiedzenia Izby Deputowanych i Senatu, które zaczęły się w sobotę, trwały w dalszym ciągu jeszcze w niedzielę noworoczną do godz. 8-ej wiecz. oficjalnie. Senat i Izba Deputowanych zawieszali tylko na przemian swoje posiedzenia na czas, kiedy druga izba prowadziła nowe czytania budżetu.

Główne dwa punkty sporne, dotyczące kontroli nad dochodami zostały załatwio-

ne po uciążliwych i pełnych incydentów sesyjnych debatach, jednakże nie dość wcześnie, by premier Daladier mógł zgodzić się z przewidzianym programem odejścia o godzinie 10-ej rano do Tulonu, skąd ma rozpocząć swą podróż po Imperium Afrykańskim. Izba Deputowanych w nocy z soboty na niedzielę zaczęła się z tym, że o godz. 12-ej będzie mogła rozpocząć drugie czytanie budżetu. Deputowani w liczbie około 150 częściowo we frakach i smokingach, przygotowani na Sylwestra, z niecierpliwością oczekiwali poprawek senackich. Senat przeciągnął jednak swoje obrady aż do godziny 3.30 rano. Wówczas dopiero komisja finansowa Izby Deputowanych mogła przystąpić do analizowania poprawek. Na posiedzeniu tym deputowani skrajnej lewicy, głównie komuniści, wystąpili z całym szeregiem wniosków i poprawek, zmierzających do przywrócenia pierwotnego tekstu, nawet w tych paragrafach, które już izba poprzednio sama odrzuciła, w szczególności przy paragrafach, które dotyczyły dekretów. Wystąpienia socjalistyczne i komunistyczne na posiedzeniu komisji, mające charakter długotrwałych i licznych referatów, nabrały charakteru, po prostu obstrukcji. Deputowani, siedzący na ławach Izby, w oczekiwaniu na podjęcie obrad o godz. 7-ej nad ranem zaczęli irytować się i denerwować. W kuluarach parlamentu, prowadzących do sali, w której obradowała komisja parlamentu, doszło do wyraźnej demonstracji. Około 50-ciu deputowanych z różnych grup zgromadziło się przed drzwiami do sali posiedzeń komisji i zaczęło dobijać się, domagając się, by komisja zakończyła wrzaski swe obrady. Przewodniczącego komisji finansowej, który wyszedł na korytarz, wzywając kolegów deputowanych, nie należących do komisji, by zachowali spokój i powagę, przyjęto gwałtownie okrzykami i wrzawą. Dopiero po zapewnieniu przewodniczącego, że komisja w ciągu pół godziny zakończy swe obrady, demonstracja została przerwana.

Izba mogła jednak zacząć drugie czytanie budżetu dopiero po godz. 9-ej i w momencie, kiedy pociąg przygotowany dla premiera miał już odejść ze stacji, na sili Izby sytuacja była jeszcze pełna napięcia, ponieważ premier właśnie w tym momencie, o zdolał wystąpić z kategorycznym żądaniem, by Izba nie opóźniała jego wyjazdu i by poczyniła wysiłek na rzecz osiągnięcia porozumienia z senatem. Premier postawił kwestię zaufania, domagając się odrzucenia poprawek socjalistycznych i komunistycznych i przyjęcia dwóch najbardziej spornych paragrafów w brzmieniu senackim.

Po postawieniu kwestii zaufania, premier uzyskał od zmęczonej Izby w wyniku głosowania dużą większość, dzięki temu, że deputowani radykalni ze względu na podjęcie premiera solidarnie głosowali wszyscy za stanowiskiem rządu. Po załatwieniu dwóch najtrudniejszych paragrafów spornych, premier udał się na dworzec, gdzie zdążył jeszcze wsiąść do pociągu, odchodzącego z Paryża o godz. 12-ej w południe. Wagon premiera, przyczepiony na końcu pociągu, ma być wieczorem w Marsylii natychmiast

ad pociągu odłączony i przyczepiony do t. zw. pociągu torpedy, kursującego między Marsylią a Tulonem tak, aby z niewielkim tylko opóźnieniem torpedowiec „Foch”, aa

Noworoczne życzenia górali i narciarzy w zamczku myśliwskim w Jaworzynie

JAWORZYNA, 2. I. — W zamczku myśliwskim w Jaworzynie, gdzie spędza święta Prezydent R. P., odbyła się piękna uroczystość. Górale i narciarze złożyli Panu Prezydentowi hołd i życzenia noworoczne.

Rano do zamczku, położonego wśród pięknego lasu, przybyła delegacja górali i góralek w strojach regionalnych.

O g. 10.30 w obecnym hali, ozdobionej wspaniałymi trofeami myśliwskimi, odbyło się nabożeństwo. Przed ołtarzem zasiadł: Prezydent z małżonką, rodzina, domcywili i wojskowy, dalej grupa górali i góralek oraz chór górali „Echo Tatrzańskie”.

Nabożeństwo odprawił ks. kan. Hum-pola. W czasie nabożeństwa chór odśpiewał koledy.

Po nabożeństwie delegacja górali i góralek złożyła P. Prezydentowi hołd i życzenia noworoczne. Władając N. Jodostajewskiego Włodarza, górale przyrzekli bronić swej ziemi przed każdym wrogiem.

P. Prezydent B. P. podziękował za okazanie serca i powiedział: „Przybywam tutaj, bo Podhale i jego lud, a szczególnie ta ziemia, są mi bardzo drogie”.

Górale urządzili P. Prezydentowi gorącą owację.

Następnie składali życzenia: przedstawiciel leśnictwa i miejscowy proboszcz, który w przemówieniu swym, nawiązując do historii, powiedział m. in.: „Panowali tu wielcy królowie polscy — dziś, po długich,

ciężkich latach, jakie ta ziemia przeżyła — przybyłeś do nas Ty, Panie Prezydencie. Wspaniałe wojsko polskie wróciło tej ziemi niepodległość. Dziś gości Cię ziemia wolna, której żadna siła nie zdoła oderwać od Macierzy”.

P. Prezydent ze wzruszeniem dziękował proboszczowi i całej ludności. Następnie górali i góralek złożyli życzenia a małżonkę Prezydenta R. P.

Po uroczystości Prezydent zaprosił górali na śniadanie.

— Pierwszą ze zaśpiewamy — zaproponował któryś gość. I popłynęła radosna piosenka góraliska.

Tymczasem przed zamczkiem ustawili się narciarze — grupa zawodników na FIS. Komendant grupy, p. Kasztelanowicz, złożył życzenia i przyrzekł, że narciarze dolożą wszystkich sił, aby Polska zdobyła zaszczytne miejsce na zawodach.

Okrzyk ku czci Prezydenta R. P., wznie-siony przez narciarzy, powtórzyły szczyty jaworzynskie, a odpowiedziało im głośnie echa w dolinach.

„Dziękuję serdecznie — sprawiliście mi wielką przyjemność! — mówił Prezydent, ściskając rękę narciarzy.

Przy śniadaniu goście obstarali Dostojnego Gospodarza i gwarzyli z Nim długo o życiu górali i słuchali słów o potęgę Polski, słów jej Pierwszego Obywatela.

Staropolskim „Bóg zapłać!” górale dziękowali za opiekę nad ludnością gór.

Syria w obrocie swej niepodległości

Po odrzuceniu traktatu przez Senat Francji

PARYŻ, 2. I. — Odrzucenie ratyfikacji traktatu francusko-syryjskiego przez Senat francuski, zaczyna wywoływać poważne komplikacje dla Francji w dawnym protektoracie syryjskim. Wczoraj odbyło się w Damaszku posiedzenie Izby Syryjskiej, na którym poszczególne mówcy bardzo ostro występowali przeciwko Francji.

Przedstawiciele opozycji domagali się od rządu syryjskiego, ażeby postanowił całkowitą niepodległość Syrii i wzniósł wszystkie kompetencje z swoje ręce.

Premier rządu syryjskiego w swym przemówieniu wyraził w ostrej formie ubolewanie ze Francja nie zgodziła się ratyfikować traktatu, ponieważ, że może to

mieć poważne konsekwencje w przyszłości.

Premier syryjski p. Dżemil Mardan Boi zapowiedział wprawdzie urezeczyścić, że rządu syryjski uważa, iż przyjaźń francuska i sojus z Francją są rzeczą dla Syrii niezbędną, ale ani prezydent republiki syryjskiej, ani izba, ani rząd syryjski nie zgodzi się na wszystkie jakiegokolwiek nowych rokowań z projektowaną komisją ankietową, którą rząd francuski ma zamiar wysłać do Syrii.

Jedzi Francja nie chce dotrzymać swego słowa — oświadczył premier — i będziemy gotowi do bronięcia się wszystkimi środkami i do poświęcenia życia naszego i miliona dla obrony naszej niepodległości.

Sytuacja w Palestynie

Wzmocnienie ruchu powstańczego

JEROZOLIMA, 2. I. — Samochód osobowy, eskortowany przez dwa policyjne samochody, uzbrojone w karabiny maszynowe, był ub. nocy w drodze z Haity do Jeruzolimy ostrzelany przez Arabów.

Z pośród jadących pasażerów zabity został angielski ułecer policji Sanderson z inspektoratu policji palestyńskiej.

NOWA FALA TERRORU.

JEROZOLIMA, 2. I. — W Palestynie za notowaną nową falę aktów terroru ze strony powstańców arabskich. Oprócz napa-du na samochód gen. insp. policji Tegarta, donoszą o zaatakowaniu przez powstańców więzienia w Tulkarem, gdzie zdołali wyswo-bodzić uwięzionych. Nadszedł też doniesienie o zniszczeniu mostów na drodze wiodącej do Napluz oraz do Transjordanii.

W celu wzmocnienia ruchu powstańczego przywódcy ogłosili odezwę wzywającą siły

zbrojne Transjordanii i legion arabski, stworzony przez rządu do przyłączenia się do ruchu powstańczego.

STRATY W ROKU 1938

JEROZOLIMA, 2. I. — W r. 1938, będącym tragicznym okresem w historii Palestyny, ogółem podczas rozruchów zginęło przeszło 1850 osób, w tej liczbie zginęło 1000 powstańców arabskich.

524 Arabów oraz 267 żydów padło z rąk terrorystów.

Straty armii brytyjskiej, według oficjalnych danych, wynoszą 58 zabitych.

KATASTROFA SAMOCHODOWA FASZY STÓW.

RZYM, 2. I. (pat). W pobliżu Imperii samochód ciężarowy, wiozący 34 milicjan-tów, wpadł na ślup. Trzy osoby zostały zabite, a przeszło 12 jest rannych.

Po zgonie ks. Arcyb. Kakowskiego

Żałoba w stolicy

WARSZAWA, 2. I. — Po zgonie śp. Księża Kardynała Aleksandra Kakowskiego, arcybiskupa metropolii warszawskiej, zgodnie z prawem kanonicznym władza w Archidiecezji przeszła w ręce Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej, która dnia 31 grudnia br. pod przewodnictwem JE. Ks. Arcybiskupa Galla, jako wy-konawców swolch mianowała księży prałatów: dra Aleksandra Fajęckiego i dra Zygmunta Choromańskiego do czasu wyboru Wikariusza Kapitułarnego, co nastąpi po uroczystościach pogrzebowych.

WARSZAWA, 2. I. — Komitet pogrzebowy i Akcja Katolicka zwracają się do całego społeczeństwa o zachowanie głębokiej powagi wskutek zgonu Arcypasterza Warszawskiego i o unikanie w okresie dni pogrzebowych wszelkich imprez rozrywkowych, nie liczących z żałobą stolicy naszego kraju.

Z OSTATNICH CHWIL ŻYCIA.

WARSZAWA, 2. I. — W przeddzień swego śmierci 29 grudnia Ks. Kardynał Kakowski w obecności swego lekarza dra Stefanowskiego i otoczenia oświadczył, że umrze następnego dnia tj. 30 grudnia. W związku z tym wydał swe ostatnie polecenia.

Przeczuło to, jak wiadomo, nie omyliło śp. Arcypasterza.

RZYM, 2. I. — Głos papieskiego organu, „Osservatore Romano” poświęca zmarłemu Arcypasterzowi Warszawskiemu du-

gie wspomnienie z obecnym życiorysem. Organ watykański pisze:

„Podobnie jak już pod władzą carów, tak i w czasie okupacji kraju przez wojska niemieckie, Ks. Arcybiskup Kakowski okazał zawsze stanowisko zdecydowane w obronie praw Kościoła, nie licząc się z po-nawianymi groźbami, odsunięcia go od stolicy arcybiskupiej”.

Wspominając dalej szybkie postępowanie w godnościach hierarchii kościelnej, nadmienia:

„Miarodajnymi były zawsze Jego listy pasterskie, szczególnie dostosowane do różnych okoliczności chwili. Pamięta się zwłaszcza jego list pasterski z racji swego jubileuszu kapłaństwa, list przeciw alkoholizmowi, o stosunku duchowieństwa do państwa i ostatni do katolickiej młodzieży polskiej.

Jubileusz Jego kapłaństwa, oraz jubileusz sakry biskupiej daly wiernym całej Polski katolickiej okazję okazania powszechnego szacunku i wdzięczności dla Furpurata. Również i poza swą ojczyzną, w szczególności we Włoszech, a przede wszystkim w często odwiedzanym Rzymie, prawie jedynym, możnaby powiedzieć, celu swolch podróży, osoba śp. Kardynała Kakowskiego, zarówno dla zalet osobistych, jak i specjalnych stosunków, wią-żących Go z miłościwie panującym Papieżem, cieszyła się zawsze pełną sympatią popularnością, która umieszczała Go wśród najchętniej witanych gości Wiecznego Miasta”.

Zgon małżonki

Adolfa Nowaczyńskiego.

WARSZAWA, 2. I. — W Warszawie zmarła ś. p. Helena z Fredro-Bonieckich Adolfa Nowaczyńska, małżonka znanego publicysty.

FORTYFIKACJA WYSP ALLANDZKICH

HELSINKI, 2. I. — Oficjalnie donoszą,

że rokowania fińsko-szwedzkie dotyczące wysp Allandzkich (w pierwszym rzędzie sprawy fortyfikacji tych wysp) są już na tyle zaawansowane, iż przewidywany jest wyjazd do Sztokholmu w pierwszym połowie stycznia (prawdopodobnie 5 stycznia) premiera fińskiego Kajandera, który omówi z min. Sandlerem w formie definitywnej to za-gadnienie.

Powszechny wyścig zbrojeń morskich

Francja, Anglia i Stany Zjednoczone nie mogą pozostać za łolemami. Włochami. w tyle

PARYŻ, 2. I. — Prasa paryska w dalszym ciągu z ogromnym zainteresowaniem omawia wystąpienie niemieckie, zapowiadające wzmocnienie budowy łodzi podwodnych.

Dzienniki paryskie niemal jednomyślnie uważają, że aczkolwiek krok niemiecki jest całkowicie zgodny z r. stanowiskiem londyńskiego układu morskiego, tym niemniej jest dla wartości tego układu poważnym ciosem.

Cała prasa paryska zgodna jest z tym, że w razie utrzymania przez Niemcy stanowiska w sprawie łodzi podwodnych, będzie

musiał dojść do powszechnego wyścigu zbrojeń morskich, w którym nie tylko Anglia ale również i Francja, a nawet Stany Zjednoczone będą musiały wziąć udział.

„Excelsior” podkreśla, że Francja do niedawna posiadała najliczniejszą flotę łodzi podwodnych, obecnie Włochy posiadają taką samą ilość łodzi podwodnych, co i Francja.

W razie gdyby Niemcy rozwinęły w myśl swej zapowiedzi swoją flotę podwodną, to Francja znajdzie się wobec osi Berlin-Rzym w dużej i niepokojącej najszo-

Rozmowy angielsko-niemieckie w Berlinie na temat łodzi podwodnych będą musiały zatem pociągnąć w konsekwencji rewizję dotychczasowych programów budowy łodzi podwodnych we Francji.

„L'Espresso” podkreśla, że Niemcy zbroją się nie tylko na lądzie, lecz również na morzu i w powietrzu, to samo czynią Włochy.

Francja, Anglia i Stany Zjednoczone będą zatem zmuszone do pójścia po tej samej linii wyścigu zbrojnego, jeśli nie chcą by przeciwnicy ich uzyskali nad nimi przewagę.

Na co sobie żydzi pozwalają

protest przeciw Generałowi Olbrychtowi

ZAMOŚĆ, 2. I. — Zarząd Miejski w Zamocisku na specjalnie zwołanym posiedzeniu Rady Miejskiej, wystąpił z wnioskiem o nadanie obywatelstwa honorowego m. Zamociska gen. b. Brunonowi Olbrychtowi, który tak duże zasługi położył na polu unarodowienia życia gospodarczego Zamociska. Zdawałoby się, że taki wniosek nie może podlegać dyskusji, ze względu na powagę i zasługi osoby przedstawionej do nadania honorowego obywatelstwa.

Zupełnie jednak nieoczekiwanie przeciwko wnioskowi Zarządu Miejskiego wystąpił radny żydowski Sztetfinkiel i zaprotestował przeciwko nadaniu gen. Olbrychtowi cywilnej stacyi honorowej.

Podobny skandal, radni Polacy wybrali komisję, złożoną z trzech osób, na czele z wiceburmistrzem, p. Nowackim, celem wyłączenia konsekwencji z zachowania się żydowskiego radnego Sztetfinkla i powzięcia w tej sprawie odpowiednich uchwał. Komisja uznała wystąpienie radnego Sztetfinkla za hańbiące pocztę godności radnych Polaków, którzy wniosek zgłosili i ludność polską, przez nich reprezentowaną, oraz wysoce obraźliwe w stosunku do gen. Brunona Olbrychta. Na skutek tego, zgodnie z odpowiednim artykułem ustawy samorządowej, komisja wyet-

piła z wnioskiem o wykluczenie radnego Sztetfinkla z Rady Miejskiej m. Zamociska. Na posiedzeniu Rady Miejskiej w dn. 28 grudnia ub. r. na porządku obrad znalazł się i powyższy wniosek. W dniu tym, na 14 radnych, obecnych było na posiedzeniu 15 Polaków i 5 Żydów. Zdawało się, że przy 15 radnych Polakach uzyska się w głosowaniu niezbędną do tego celu ilość 2/3 głosów. Jednak w tajnym głosowaniu wniosek nie uzyskał wymaganych 2/3 głosów. Za wnioskiem było 12 głosów, przeciw wnioskowi 7 i jedna czysta kartka.

Wynika więc z tego, że prócz pięciu radnych żydów przeciw wnioskowi głosowało dwóch Polaków, a jeden dał czystą kartkę. Trudno jest przewidzieć, którzy Polacy głosowali za Żydami przeciw wnioskowi z uwagi na to, że Sztetfinkiel uważa się za socjalistę, można przypuszczać, że przeciw wnioskowi głosowali radni socjaliści.

W związku z takim wynikiem głosowania r. prof. Miller żądał oświadczenia, że jako Polak nie może pogodzić się z podobną sytuacją w Radzie Miejskiej i wyników głosowania nie uznaje.

Skandal, który miał miejsce na ratuszu zamociskim odbił się głośnym echem w całej Zamociszczynie, która taką czcią i szacunkiem otaczała generała Olbrychta

MILCZĄCY EDWARD.

POLITYK Z MAŁEJ PIEKARENKI.

Najpopularniejszy człowiek we Francji.

Paryż, w styczniu.

Francuska prowincja Vaucluse to dziwna ziemia. Zdać się być jeszcze ciepła od słońca zwycięstw i potęg. Tu zatrzymali się kiedyś Rzymianie, odkładali miecze i brali za pugi, rzymscy legionierzy stawiali się wieśniakami na tej słonecznej, pięknej ziemi, pozostawiając w spadku swym potomkom po wielu jeszcze pokoleniach dumi nie osadzenie głowy i specjalny wdzięk ruchów narodu arystokratycznego.

Na tej ziemi 18 czerwca 1884 roku jeden z tych ludzi, co żolnierz rzymskim mają za przodków, pochylał się mozołnie nad misą ciasta, przygotowując chleb. Przez drzwi piekarni zajął się uśmiechnięta twarz kobiety, która oznajmiła:

— Chłopiec, proszę pana!

Twierdził mężczyzna rozjaśniła się szeroko uśmiechem, ale nie oderwał rąk od ciasta: chleb nie może czekać. Dopiero później poszedł obejrzeć swego syna, spowitego w białe pieluszki.

— Wiele będzie miał na imię Edward?

— Zapytała go żona.

— Naturalnie! Tak przecież postanowiliśmy!

— Szczęśliwy ojciec w towarzystwie dwóch sąsiadów poszedł do mecenasa do nieść o urodzeniu syna — Edwarda Daladier.

W małej piekarni przy ulicy Tour des Esaux kobiety wchodziły na palcach do po koiku żony jej właściciela, aby popatrzeć na noworodzone dziecko i poplotkować z marką, a mężczyźni zostawali w piekarni, aby przegadać z Daladierem o polityce. O, bo lubił politykować piekarz Daladier, a lubiano jego polityczne rozprawy, bo były spokojne, rozsądne, bez uniesień i zaślępień, jednak i tam mówiono o małym.

— Jeśli tylko zechce — będzie mógł się uczyć! — mówił piekarz.

Rzecz w tym, Edward Daladier „mógł się uczyć”. Już kiedy sześciolatek „gossa” poszedł z tabliczką do szkoły, ojciec narzucił na niego z dumą. Czyżby potem matka wolała do wracającego ze szkoły chłopca:

— Spiesz się Edwardzie! Jest jeszcze kilka chlebów i koszyków bułek do roznieśienia!

Chłopiec rzucił więc książki i rozosił po domach zamówione pieczywo, ale im

był starszy, tym ojciec coraz częściej marzył do żony:

— Daj mi spokój, niech się uczy! Gustaw albo Maria zaniosą.

Gustaw — to był starszy brat, a Maria młodsza siostra Edwarda. I jakoś tak się stało, że ani oni sami, ani nikt w domu nie dziwił się, że oni pracowali w piekarni a Edward uczył się lub czytał.

Był to w ogóle chłopiec milczący, bardzo zamknięty w sobie, myślący, przepadający za książkami. Lubiał słuchać, jak ojciec rozprawia o polityce, lubił nad tym myśleć się, jak w ogóle rozmyślał o wszystkich i rozumiał bardzo przedko różne obce dla jego rówieśników sprawy.

— Ten chłopiec powinien się nazywać milczek albo milczący, jak Wilhelm Oranżski — powiedział kiedyś jego ojciec.

Ukończył Edward „milczący” szkołę początkową i zapisał się do kolegium z internatem w Carpentras. Pasjonował się historią i pobrał książki z tej dziedziny, ucząc się jej o wiele więcej, niż wymagał program szkolny. Koleżki polubili przedko „milczaka” i łatwo dali się namówić do należenia do „klubu”. Bo Edward założył „klub palestry”, którego 10-cio i 14-letni członkowie zbierali się w małej kawiarence aby grać w karty i pić limonade. Edward jednak nie był wielbicielem ani kart, ani limonady. On był szczęśliwy, kiedy zwał się w ten sposób swoich... słuchaczy i rozrzucał przed nimi swe teorie polityczne. Chłopcy zapalili się do tych politycznych dysput przedko i zapomnieli o kartach. A „milczek” ożywał się wtedy — rozłożyłymi oczami, żywo gestykulującymi rękami mówił — i mówił, że nikt nie mógł zbieg go z tropu.

Pierwszym rezultatem długogodzinnych zebrań „klubu palestry” było... smutne świadectwo jego założyciela, na którego widok matka się rozplakała, rodzeniwo ze zdumieniem wytrzeszczyły oczy, a ojciec powiedział:

— Lubisz politykę — I ja cię rozumiem. Chcesz być jakimś przywódcą i to też rozumiem. Ale aby być wielkim przywódcą

wielkim politykiem, trzeba się najpierw dużo uczyć. I myślę, że to ty znów rozumiesz.

Edward Daladier rozumiał i uczył się. Został w rezultacie profesorem historii w liceum w Marsylii.

Od czasu gdy Edward Daladier porzucił piekarnię ojcowską dla łaciny i historii, dużo wypadków przeszło nad ziemią Vaucluse. Edward Daladier był podoficerem, a potem oficerem podczas wojny, która mu została trzy wyróżnienia w rozkazie 37 dywizji i Legii Honorowej, był burmistrzem Carpentras w 28 roku życia, deputowanym od 1919 roku. Ze swego dzieciństwa zchował nieugięte przekonanie demokratyczne. Po swej rodzinie odziedziczył równowagę umysłu, właściwą ludziom inteligentnym, którzy tę inteligencję uzyskali w spadku wieków. Daladier opowiada często, że zachował ze swego dzieciństwa charakterystyczne wspomnienie. Był kiedyś w teatrze w Vaucluse na starożytnych rzymskich arenach. Pewien Amerykanin, zachwycony przedstawieniem, wykrzyknął:

— Ile by trzeba, aby przewieźć te rzeczy do Ameryki?

Siedzący obok miejscowy rolnik odpowiedział mu tylko:

— Trzeba by dwóch tysięcy lat! Może te dwa tysiące lat sprawiają, że taki dziwny ma czar i takich dziwnych i niezwykłych rodzi ziemia dzisiejszego premiera Francji — człowieka bodaj w tej chwili we Francji najpopularniejszego.

D. R.

Na wywczasach.



Jugosłowiański premier Stojadinović — wyjechał na odpoczynek do Sewajcarli. Na ilustracji: premier Stojadinović wita się z rodziną.

Psy gończe w angielskiej policji zostaną skasowane

Sławny angielski Scotland Yard postuluje. Humanitarne stanowisko opinii odgłowił się przy ściganiu przestępców przetrzymać jeszcze z czasów średniowiecznych metodą psów gończych. Były to specjalnie krwiożercze bestie, które chwytając przestępcę rzucały się na swą ofiarę. Niejedno krotkie opinia publiczna w Anglii występowała przeciwko tym barbarzyńskim metodom.

Zgon najstarszej emigrantki polskiej za oceanem.

W tych dniach zmarła jedna z najstarszych osadniczek polskich w Łimtramck (Stany Zjednoczone) Katarzyna Ewa Cytacka, matka Władysława Cytackiego, byłego wice-cenzora Związku Narodowego Polskiego i znanego działacza w metropolii detroickiej.

Zmarła w chwili zgonu miała 78 lat. Urodziła się ona w miejscowości Durinów, w powiecie Gostynińskim. W czasie powstania w roku 1863 udala się z rodzicami do Bydgoszczy, gdzie zamieszkiwała kilkanaście lat, po czym przeniosła się do St. Louis, Mo., a następnie do Hamtramck.

Trumne ze zwłokami zmarłej Katarzyny Ewy Cytackiej ponieśli wnukowie. Pogrzeb z domu żałoby odbył się wprost na

cmentarz Evegreen, gdzie również spoczywa mąż zmarłej, a ojciec Władysława Cytackiego.



Maria Szelechow

Pierścień GRZECHU

Powieść 13

Na Fis



Teren wielkiego narciarskiego szlaku zjazdowego z Kasprowego (1900 metrów wysokości).

Pogrążeni w swych myślach, nie zauważyli śmierdzącej bladej Lucji stojącej już od dłuższej chwili we drzwiach. Ale gdy doktor się odwrócił spotkał się z utkwionym wzrokiem zniecierpliwionej w przerażeniu kobiety.

Straszenie podejrzenie błyskawicznie przemknęło w jego umyśle:

— Czyżby to? Nie, chyba niemożliwe... A zresztą...

— Magda umarła?

Doktor dignął na dźwięk tego zmienionego głosu.

Kredowa-błada twarz i drżące ręce Lucji umocniły jego podejrzenia.

— Otruta. I policja szuka truciciela — powiedział na chylbił trącił — lecz na „psychologiczny moment” i wpatrując się w nią przenikliwie.

— Opuściła oczy. Zadygotała.

— Santa Madonna — wymamrotała zbiełymi ustami.

— To ona.

Doktor był prawie pewny, że znalazł trucicielkę Magdy.

— Gdybym mógł wydostać z niej tajemnicę Borgiów... Ale trzeba działać ostrożnie.

— Do widzenia, pani Lucjo, mam nadzieję, że się nie długo zobaczymy — powiedział, kierując się do drzwi...

Nie odpowiedziała nic. Stała jak posąg. Tylko gdy doktor zniknął za drzwiami, powtórzyła cicho:

— Jednak umarła.

Osmego dnia Dagny wraz z Józefkiem wróciła do Rachmanowej. Z dnia na dzień poprawiał się stan jej zdrowia. Zaczęła się interesować otoczeniem. Wyładniała, lekkim rumieńcem zapalały się coraz częściej jej alabastrowe policzki. Czula już tkliwą miłość do swego małżeństwa. O ojcu i groźącym jej z tej strony niebezpieczeństwie nie chciała myśleć.

— Chcę, żeby się nazywał Rudolf... Rudi... Tak lubię to imię... — nieraz mówiła do małżeństwa. Niekiedy rozdziała się w niej pokusa nazwać chłopca imieniem ojca: „Igor”, ale zawsze odrzucała od siebie tę „nierozumną myśl”. Jedynie mężczyźni i niemile drażniły częste wizyty doktora Gottlieba, który nie wiadomo z jakich powodów odwiedzał je prawie codziennie, długo zostając sam na sam z matką. Po tych wizytach matka chodziła jak błędna. Nie odpowiadała na pytania Dagny i patrzyła nieprzytomnym wzrokiem. Nieraz Dagny pytała:

— Mamusi, po co on przychodzi do nas? Czego tu szuka?

— Ach, czy ja wiem. Zapytaj go sama. Wstrętny człowiek!

W domu panowała cisza. Matka zajęta była szyciem w saloniku, akuszerka wyszła do chorej. Letni wieczór purpurowo-złoty smugał wśliznął się do pokoju Dagny.

Raptem dzwonek przerwał senną ciszę mieszkania.

— To chyba Rachmanowa wróciła — pomyślała Dagny. Lecz nie była to akuszerka. Gdzieś w przedpokoju skrzypnęły drzwi, a potem znów zapanowała cisza. Niepojęty strach targnął sercem Dagny. Uniósł się na łóżku, opuściła słabe jeszcze nogi, szukając miękkich pantofli. Na poręcz krzesła w ślad ciepły szlafrok. Narzuciła go i podniosła się ciężko. W tej chwili skrzekliwy męski głos rozdarł ciszę. Dziewczyna zachwiała się, lecz przedko się opanowała i poszła w stronę drzwi, by zobaczyć kto przyszedł. Wziąłkiin korytarzykiem doszła do saloniku, zatrzymując się przy niedomkniętych drzwiach, ledwie żywa ze zmęczenia.

Słyszała dwa głosy, dolatujące z saloniku: jeden męski, rozkazujący, drugi kobiecy, drżący i lękliwy.

— Mama i Gottlieb — pomyślała. — Czego on chce od niej? Po co przesładowa ją ciągle? Jak śmie zwracać się do niej w tak beczelny sposób? Dość mam tego. Pójdę i powiem mu, żeby się wyrosił. I tak nie mam nic do stracenia, a mamy nie dam tak męczyć...

Podniosła rękę do klamki, chcąc wejść i przeszkodzić tej widocznie przykrej dla matki rozmowie, gdy uderzyły ją dziwne słowa i mimowoli zastygła na progu, słuchając:

— Błagam pana, niech pan nie mówi tak głośno... Dagny nie powinna słyszeć... Jest taka słaba... I w ogóle nie wiem, czego pan ode mnie chce. Nie mam nic do powiedzenia... Absolutnie nic... Rozumie pan?... O, Boże, co za męka...

— Kłamstwo! To pani ją otruta! Powód jest dla mnie jasny: chęć ocalenia córki przed hańbą i gniewem ojca... Ale nie o to chodzi... Chcę wiedzieć sposób, w jaki Magda została otruta... Słyszysz pani?... Musi mi pani go zdradzić...

— Nie wiem nic. Nie znam żadnej trucizny... Proszę mi dać święty spokój...

— Ach tak? To pani nie wie nic? Może Magda umarła śmiercią naturalną? Ostrzegam panią, że niebezpieczną grę pani ze mną zaczęła...

— O Boże...

— Niech pani nie grzeszy, przywołując Boga... On takich nie słyszy. Takimi opiekuje się diabeł...

— Nie! Nie...

— A teraz niech mnie pani wysłucha ostatecznie. Wiem, że pani jest Włoszką. Pamiętam, jak bardzo zdziwiłem się, otrzymawszy list Edmunda, gdy donosił mi o swych nagłych zaręczynach:

„Naręczona moja pochodzi ze starego rodu de Borgiano. Jest bardzo piękna i imię jej Lucja. Kiedyś znieśnacka zapytałem ją, czy nie ma nic wspólnego ze znakomitymi trucicielami Renessansu Borgia. W odpowiedzi roześmiała się...”

— Wtedy nie zwróciłem żadnej uwagi na ten urywek z listu przyjaciela, teraz zastanowił on mnie... Dlaczego pani nie zaprzeczyła swemu pokrewieństwu z rodem znakomitych trucicieli?.. A jednak pani do niego należała... Zobaczywszy Martwą Magdę ze zsiniałą ręką i przezroczysto-woskowym lekko niebieskawym ciałem, domyśliłem się od razu, że jest ona otruta niesłychanie rzadką trucizną, nieznaną dzisiejszej medycynie. Całe życie interesowałem się truciznami, studiowałem dzieła znakomitych toksykologów wszystkich czasów. W jednym ze starszych manuskryptów znalazłem opis działania t. zw. „rucizny Borgiów”.

— „Ciało nabiera dziwnie niebieskawego koloru, a miejsce, w które weszła trucizna, puchnie i sinieje. Śmierć następuje bardzo szybko i żadne antidotum w tym wypadku nie pomaga”.

— Marzyłem o zdobyciu sekretu tej trucizny, ale na próżno. Zresztą słyszałem od toksykologów, że jej tajemnica zginęła wraz z okrutnymi trucicielami, gdy po śmierci Borgiów nie zanotowano wypadków z podobnymi objawami. A teraz nagle... W XX wieku stałem się świadkiem śmierci, zadanej trucizną Borgiów... Byłem zdumiony, nie rozumiałem nic... I raptem w Kolonii zobaczyłem pannę Dagny... Jej nieślubne dziecko... I panią... panią, na której obliczu było jakby wyryte: „Zabiłam”.

— Lucjo de Borgiano, oskarżam panią o świadome otrucie Magdy i żądam po raz ostatni wyjawienia mi tajemnicy okropnej trucizny, gdyż w przeciwnym razie oddam panią w ręce policji...

Dagny nie słuchała dalej. Miała wrażenie, że oszaleje, że serce jej pęknie z bólu i przerażenia.

— Doktor oszalał! Matka trucicielką Magdy? Nigdy, nigdy...

(d. c. s.)

ECHA ZE STOLICY

Zycie Warszawy w kilku wierszach

Ogród Zoologiczny w Warszawie otrzy-
mał dar w postaci ciekawego zwierzęcia
krajowego, jakim jest norka. Zwierzętko
zabiorowat Karol Radziwiłł z No-
wogródka. Norki, dawniej dość pospolite
na ziemiach polskich, dziś należą do rzad-
kości. Norkę umieszczono w Zoo w pawilo-
niku dla małych drapieżników, w pobliżu
wilków.

Kamionek, dzielnica licząca już ponad
10 000 mieszkańców, dysponuje tylko je-
dną agencją pocztową, która nie jest czyn-
na cały dzień bez przerwy, a zamknięta
jest natomiast od g. 12 do 15. Mieszkańcy
Kamionki zabiegają o to, by agencja ta
była czynna bez przerwy oraz by w najbliż-
szym czasie przekształcono ją na urząd po-
cztowy.

Starostwo Śródmiejskie wydało zarzą-
dzenie organom P. P. dopilnowania, aby
w związku z mrozami i możliwością śli-
zawicy, dozorca domowi uprzątał śnieg z
dziejnic i posypywał je piaskiem, a
to w celu zabezpieczenia przechodni-
ów przed poślizgnięciem. Poza tym na ulicach,
które nie są uprzątane przez Z.O.M., na-
leży dopilnować, aby dozorca domowi, po
uprzątnięciu śniegu z jezdni i chodników,
posypywał chodniki piaskiem.

W ramach wielkiej akcji ochronnych
szczeni przeciwbotanicznych, prowadzo-
nej na terenie warszawskich szkół po-
wszechnych przez Miejską Służbę Zdrowia,
zakończoną w okresie od 5 listopada do
20 grudnia ub. r. 7500 dzieci. Po przerwie
świątecznej szczepienia wznowione zosta-
ną w dniu 16 bm. i trwać będą do dnia 1-go
kwietnia rb.

Przymusowa likwidacja szkoły polskiej w Niemczech

Założona w 1931 r. polska szkoła pry-
watna w Brunswaldzie na Warmii została z
dnem 31 grudnia 1938 r. zlikwidowana.
Rodzice dzieci, uczęszczających do tej szko-
ły, powodowani nadzieją otrzymania pomo-
cy zimowej, „Kinderbeihilfe” lub przydzia-
łem mieszkania w innej miejscowości, które
to uprawnienia zwykły się przyszuwać lud-
ności polskiej pod różnymi warunkami, go-
dzącymi w ich poczucie narodowe — wy-
cofali swoje dzieci ze szkoły. W końcu wy-
powiedziano lokal, w którym mieściła się
szkoła polska, co ostatecznie doprowadziło
szkołę do likwidacji.

NIEMA PEWNIJSZYCH
JAK
TYLKO
ORYGINALNE
"OLLA" GUM.

H. RISSÉN

Prawo do miłości

Była druga w nocy. Leżałam na łóżku
w mej kajucie, ale nie mogłam zasnąć. Nie
bo, które widzieć było przez male okienko o-
kienko, było tak gwiaździste i uroczyste!

Słuchałam tymczasem trzasku i szumu
jakiegoś towarzysza zamykającego niechom wiel-
kich okien. Zapaliłam papierosa i myśla-
łam o blasku ostatniego wieczoru
towarzyskiego, jaki odbył się wczoraj. W
pewnej chwili zdawało mi się, że nareszcie
zasnąłam...

Nagle wyważył mnie ze stanu półświado-
wego jakiś dziwny hałas.

Otworzyłam oczy. Przede mną stała ta
kaś kobieta ubrana w długą białą nocną
koszulę i wpatrywała się w mnie błędnymi
oczami, wpółśpiące palce w pargane
czarne włosy. W chwili, gdy się obudziłam
wykrzyknęła dziko:

— Ratunku! Niech pan! Sprowadź le-
karza! Prędko! Prędko! Błagam pani!

Początkowo wzięłam ten obraz za dal-
szy ciąg mego snu, kobieta jednak wypro-
wadziła mnie z błędu gdy dopadła mego
łóżka i chwyciła mnie za ramię. Jej oczy o
rozszarpanych ze strachu źrenicach, były
tak obok mnie.

— Co się stało? Czy pani jest chora?

— Potknęłam właśnie dwie tubki pasty
lek wczoraj i teraz — nie mam siły roz-
stać się ze światem. Chcę żyć! Pani roz-
mie? Chcę żyć! Niech pani wstanie i bie-
gnie po lekarza! Prędko! Prędko!

Wyskoczyłam z łóżka, złapałam ją za
ręce, pokłoniłam na mój miesiąc i narzu-
ciwszy szlafrok — wybiegłam z kajuty.

Nie będę opowiadała tego co potem sta-
ło się. Kobieta zagałowała mnie do-
tę, że...

Kraleczyki.

PIERŚCIONEK Z RUBINEM TALIZMAN PANA ANTONIEGO.

Wiadomo powszechnie, że są pewne
rzeczy, przedmioty, czy nawet żywe isto-
ty, które przynoszą szczęście pewnym wy-
brancoom losu.

Może to być 18-stka, słoń, biały koń,
pies, lew, kot, dzień wybrany, kominiarz,
blondynka, brunet, wszystko jedno co. —
Można sobie dowolnie wybrać, bo jest ich
tak dużo, jak dużo rzeczy jest na świecie.

Dla jednego np. wesołego młodzieńca
był takim talizmanem czek lub wesele bo-
gatego stryja.

Wesoły młodzieniec tak mówił do stry-
ja:

— Stryju, nie odmówisz mi chyba te-
go papierka. Twój czek przynosi mi szczę-
ście i zawsze ratuje mnie od śmierci (sa-
mój brzojszy z powodu długów).

Przekonany stryj, z pobłażliwym uśmie-
chem dla „zabobonnego” bratanika wręczał
mu żądany „papiererek”, nieczem średnio-
wiecza dama kolorowe wstęgi idącemu w bój
rycerzowi, i młodzieniec z największym
opresyj z wierzycielami wychodził cało.

W identyczny sposób zażęgiwały ka-
strolę w życiu pewnego pana różne przed-
mioty z biżuterii jego żony. Tyle razy już
go one ocalały, że w końcu całe miasto
wiedziało o ich tajemnej sile i ktoś, chcąc
widocznie również przejść bezpiecznie
przez życie, ukradł je.

I co wtedy się stało?

Oto ten pan nie mógł zapłacić rachun-
ku w lokalu, spisanu mu protokół, sąd go
skazał, nie mógł przeżyć hańby, a do tego
wiedział, że już teraz stać będą go w ży-
ciu napotykać nieszczęścia i... zastrzelił się.

Mojej znajomej znów, pani Nunie,
szczęście przynosiło żywe stworzenie —
piękny malarz.

Pani Nuna w tajemnicy przed wszyst-
kimi ukrywała swą maskotkę i na pewno
byłaby dzięki niej nadal szczęśliwa, gdy-
by nie jedna niespodziewana okoliczność,
mianowicie ta, że pani Nuna miała męża,
który nie wierzył w żadne „talizmany”.

Otóż pewnego dnia, gdy miała ona aku-
rat swą maskotkę przy sobie, wszedł ów
niewierny mąż i rozłożył się i wyrzucił
„talizman” po schodach na ulicę.

Pani Nuna w krzyk:

— On mi tylko szczęście przynosił. To
była moja maskotka!

— Ale mój nie słuchał.

— Miał głowę na mojej szyi — tłum-
czyła jeszcze biedna ze łzami — bo wszy-
stkie panie noszą maskotki przypięte przy
dekolcie, sam widziałeś przecież nawet na
ulicy, że przy kolarzach mają słońce, pie-
ski, bokserów, tenisistów...

I to jednak nie przekonało niedowiar-
ka.

— Co ja, nieszczęśliwa, teraz pocznę,
jak tyś mi moje szczęście wyrzucił — za-
wodziła małżonka.

Mimo to mąż i to także nie ugięło, no
i rzeczywiście przyszło nieszczęście.

„Maskotka” zdobyła inną pani, przyja-
ciółka pani Nuny, a ona sama zachorowa-
ła z rozpaczy na żółtaczkę.

Gdy cały świat pozostaje pod ochroną
amuletów, nie dziwnego, że Antoni Ma-

RADIO-KĄCIK.

VINZOALS & VOHS
Warszawa i (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

- 6.30 Półdnie poranna
- 6.35 Gimnastyka
- 6.50 Muzyka a płyt
- 7.00 Dziennik poranny
- 7.15 Muzyka a płyt
- 8.00—11.57 Przerwa
- 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
- 12.03 Audycja południowa
- 13.00—15.00 Przerwa (programy lokalne)
- 15.05 Nasz koncert — audycja dla młodzieży — z Krakowa
- 15.30 Muzyka obiadowa w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Wileńskiej
- 16.00 Dziennik popołudniowy
- 16.08 Wiadomości gospodarcze
- 16.20 Ochrona dzieci i młodzieży przed gruźlicą — odczyt (z Krakowa)
- 16.35 Recital wiośniowy — z Krakowa
- 17.00 Wydarzenia na Bałtyku 20 lat temu (odczyt)
- 17.15 Koncert solistów
- 18.00 Audycja dla wsi
- 18.30 „Nasz język”
- 18.40 Wędrowniaki do miasta czy odwój wsi? — dy-
skusja
- 19.00 „Poręba w niosione” — audycja w wyko-
naniu orkiestry Rozgłośni Lwowskiej i in.
- 20.35 Audycja informacyjna: Dziennik wieczorny,
wiadomości meteorologiczne, wiadomości spor-
towe. Nasz program na jutro
- 21.00 Opowieść o Chaplinie: „Masurka” — przy-
fortepianie Henryk Siemppa
- 21.45 „Cyklon” — powieść mówiona Ferd. Goethe
- 22.00 Muzyka grecka — a płyt
- 22.40 Wiedza i halasy: „Ścieżka obok drogi” —
odczyt
- 22.55 Przegląd prasy
- 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i
komunikat meteorologiczny
- 23.05 Wiadomości a Polska (w języku angielskim)
- 23.15—23.55 Program Warszawy II

CZWARTEK, 5 STYCZNIA.
Warszawa i (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

- 6.30 Półdnie poranna
- 6.35 Gimnastyka
- 6.50 Muzyka a płyt
- 7.00 Dziennik poranny

Co skraca nam życie?

Najczęstsze przyczyny śmierci

Jak wykazuje statystyka, przeciętna ży-
cia wydłuża się w ostatnim stuleciu o lat
dwadzieścia, ale, głównie dzięki zmniejsze-
niu się śmiertelności wśród niemowląt i
dzieci. Jeśli weźmiemy pod uwagę tylko
osoby powyżej lat trzydziestu pięciu, prze-
konamy się, że przeciętna ta nie przedłuży-
ła się ani o krok. Przeciwnie, prawdopo-
dobieństwo dożywania lat 60—70 jest dziś
mniejsze, niż było przed stu laty, a czło-
wiek, który umiera ze starości, jest feno-
menem — i to pomimo niezwyklej postę-
pów medycyny i chirurgii.

Największym wrogiem ludzkości są
choroby, głównie: choroby serca, rak, gru-
źlica, apopleksja, zapalenie płuc, choroby
nerek, zapalenie wyrostka robaczkowego,
cukrzyca — no i nieszczęśliwe wypadki.

Pierwszym warunkiem długiego życia
jest doroczna konsultacja u lekarza, by



przeprowadzić gruntowne badanie całego
organizmu. A jednak niewielu się stosuje
do tego, przeważnie zaś składając wizytę
lekarzowi dopiero wtedy, gdy choroba jest
już daleko posunięta. Badania przeprowa-
dzone w odpowiednim czasie może wielu
chorobom zapobiec; analiza wykazuje po-
czątki cukrzycy, którym lekarz może zapo-
biec stosując odpowiednią dietę, lub w
gorzej wypadku zastrzyki insuliny. Ogól-
nie zakażenie w zębach, migdałkach i t. d.
nierzadko powodują choroby serca lub ar-
teryjizm.

Przy gruźlicy i raku prześwietlenia da-
ją możliwość wykrycia choroby i stosowania
odpowiedniego leczenia.

Najczęstszą przyczyną śmierci są cho-
roby serca, na co wpływa głównie: prze-
męczenie i nieracjonalne odżywianie. Co-
raz szybsze tempo współczesnego życia
zmusza organizm ludzki do coraz wię-
kszych wysiłków, a przysrost wagi te wy-
siłki utrudnia, przeciążając pracę serca,
arterie i nerki. Rozsądne odchudzanie i od-
poczynek to najlepsza gwarancja zdrowia.

Jeszcze trzydzieści lat temu gruźlicę
traktowano jako chorobę niemal nieuleczal-
ną, obecnie, dzięki promieniom Roentgena,
szczepionkom przeciwgruźliczym i racjo-
nalnej metodzie leczenia, straciła ona wiele
ze swej grozy, chociaż zbiera jeszcze wiele
ofiar, szczególnie wśród młodzieży. Toteż
młodzież należy otoczyć troskliwą opieką.
Ale, jak mówi dr. Edward L. Trudeau,
pierwszy lekarz stosujący nowoczesną me-
todę leczenia, „należy po prostu potwie-
rzać okna, położyć się do łóżka i nie tracić
odwagi”.

Diagnoza zapalenia wyrostka robaczk-
owego jest dość łatwa. Często aistrawności
i bóle w dolnej części brzucha nasuwa-
ją już podejrzenia. Nie należy wtedy sto-
sować środków przeczyszczających, gdyż
może to spowodować pęknięcie wyrostka
i zapalenie otrzewnej. Najskuteczniejszym
zabiegiem jest operacja. Jedynie daleko po-
sunięta choroba raka nie poddaje się do-
datkowi leczenia — toteż jedynym ratunkiem
jest wczesne wykrycie choroby i usunięcie
narośli drogą zabiegu chirurgicznego.

Nieszczęśliwych wypadków łatwo unik-
nąć przy odpowiedniej uwadze.

L. B.

Kalendarz łowiecki na styczeń

W styczniu na terenie całego państwa,
z wyjątkiem województwa śląskiego, trwa
okres polowań na: sarny - kozły, dziki, ry-
siki, zbiaki, kuny leśne, norki, wiewiórki, za-
jące (w woj. pomorskim i poznańskim tylko
do 14 stycznia), cietrzewie - koguty, ja-
złaki i pardwy, bazynty - koguty, dzikie
indyki - samce, stonki, bataliony, dzikie ka-
czory, (poza woj. pomorskim i poznań-
skim), dzikie łabędzie i dzikie gęsi, dzikie
gołębie, drozdy, kwiczoły i paszki, puha-
cze, ptaki krukowate i drapieżne.

Przez cały rok wolno polować, poza tym
na wilki, wydry, kuny domowe (kamionki),
tchórze, gronostaje, lasice, króliki, jastrzę-
bie - gołębiarze, krogulce, sroki i wrony.
Nie obowiązuje również czas ochronny na
lisy i orły.

W ciągu całego roku nie wolno polo-
wać na żurawy, sobby, korwice i świstaki.

gęszala się z każdym dniem.

Jerzy cierpiał bardzo z powodu obojęt-
ności i chłodu Helenki. Chciała ona być
zupnie nowoczesną żoną i z góry zasur-
gowała się przeciwko jakiegokolwiek jego kon-
trol. Widziała, że imponuje jej rola żony
tak bogatego i znanego człowieka, jak Jer-
zy, przestępowała go jednak na każdym kro-
ku. Ze niewolnicę z siebie zrobić nie po-
zwoli. Toteż bardzo często się zdarzało,
że naręczony przyszedłszy wieczorem do-
wiedziwał się ode mnie, iż Helenka poszła
z przyjaciółmi na dancing. Biegł wówczas
do domu, by się przebrać i szukał mojej cór-
ki na gwarnym dancingu. Postępowanie
Helenki napawało mnie smutkiem, a jedno-
cześnie współczucie dla Jerzego pogłębia-
ło jeszcze moją miłość dla niego.

Na domiar złego Helenka zwierzyła mi
się pewnego dnia z postanowienia spędze-
nia jednego roku na dodatkowych studiach
w Londynie. Staralam się odwieść ją od te-
go zamiaru, tłumaczyć, że przez to może
się rozchwiać jej małżeństwo.

— To będzie właśnie próba jakiejś che-
poddac uczucie Jerzego. Wiem zresztą, że
on się nie zmieni...

Po wyjeździe Helenki sytuacja moja
pogorszyła się znacznie. Jerzy, osamotnio-
ny, przychodził co wieczór zwierzyć mi się
ze swej tęsknoty i smutku. Oświadczaliśmy
całymi godzinami, rozpatrując stosunek je-
go do Helenki. Zauważyłam, że młody czło-
wiek z każdym dniem interesował się bar-
dziej moją osobą. Widział we mnie więcej
rozumienia i doświadczenia życiowego.
Wyczuwał, że mogłabym lepiej ocenić je-
go uczucie niż Helenka...

Wreszcie któregoś wieczoru rzekł:

— Życie jest głupie... Odebył poznaj
panią przed Helenką, pokochałbym panią
z pewnością...

Miałam jeszcze tyle siły, że roześmia-
łam się i obróciłam to powiedzenie w żart.

W kilka dni później zwierzył mi się jed-
nak ze swego postanowienia zerwania z mo-
ją córką i wyznał mi swą miłość...

Na drugi dzień miał przyjść po odpo-
wiedź...

Uciekłam. Wsiadłam tego samego je-
szcze dnia na okręt i, podróżując już od
trzech miesięcy. W Buenos Aires znalazłam
list od Jerzego, w którym zaklinał mnie,
bym wróciła...

On mnie kocha! Czy pani to rozumie?
A jednocześnie mnie nie wolno przyczyni-
nieć się do zerwania narzeczeństwa mej wła-
snej córki. Helenka nie może nigdy omy-
śleć, że odbiłam jej narzeczonego. To by-
łoby zbyt wstydne...

Oto dlaczego rażyłam wczoraj wernona
lu... Wydawało mi się to najlepszym wyj-
ściem z sytuacji.

W Lizbonie wsiadę i pojedę w innym
znowu kierunku... Był dalej... Jak najdalej
od miłości, której mi przyjąć nie wolno...

Nazajutrz przybyliśmy do portu. Wi-
działam z oddali sylwetkę pani Marty o-
dzianą w szary angielski kostium i kape-
lusz z szarym wosem. Jej arystokratyczna
postać odbijała się korzystnie na tle tłumy
zapewniającego wejście do portu. Nagle —
zauważyłam niezwykle przystojnego mę-
czyznę, który pobił do niej z boku i
przywitał ją entuzjastycznie.

— Jerzy! — krzyknęła i chciała uciec.
Młodzieniec jednak wziął ją pod rękę i
tłumacząc coś gorliwie wprowadził do cze-
kającego auta.

Stałam zamyślna...

Czy Marta zdobędzie się na to, by ulec
miłości?

Thum. N. J.

Zagadkowe ruchy psów. Czy zwierzęta śnią?

Niepotwierdzone przypuszczenia uczonych.

Zauważono, że konie podczas snu czynią najrozmaitsze poruszenia oraz rzą, a piaszki kwilą często podczas snu. Obserwacja ta doprowadziła do przekonania, że tak zwierzęta jak i ptaki widzą we śnie jakieś obrazy. Najlepszym tego przykładem jest śpiący pies. Przez jego ciało przechodzą raz po raz dreszcze, to znów łapki porusza nad głową, z cicha zaszczecka, albo wręcz porusza ogonem. A więc śni o czymś.

Tymczasem nauka zaprzecza takiemu mniemaniu, a stwierdza to mianowicie, że wszelkie ruchy poczynione we śnie, oraz wymawiane słowa i wydawanie dźwięków, tak płacz i śmiech, nie mają najmniejszej styczności ze snem. Jeżeli obudzi się np. mówiącego przez sen, to albo to co śnił odbiega daleko od tego co mówił przez sen, albo też nie przypomina sobie obrazów sennych zupełnie. Zaś wypowiedziane słowa i wykonywane ruchy podczas snu, są zupełnie automatyczne, spowodowane oddziaływaniem niższych komórek mózgowych, leżących poniżej komórek głównych.

Tak więc nie można sądzić z całą pewnością, że wszystkie ruchy i słowa wykonywane i wymawiane we śnie mają kontakt z obrazami snu. U zwierząt jest i to jeszcze niepewne, czy posiadają one w ogóle zdolność samodzielnego wytwarzania sobie obrazów. Świetna pamięć psów i koni — którą podaje się jako dowód samodzielnego odtwarzania przeżytych scen, jest często niczym więcej jak przyzwyczajenie, na co dowodem jest tresura koni i psów.

W każdym razie nie można dzisiaj z całą pewnością sądzić, że u wyższych gatunków ssaków i ptaków istnieje podział na bezpośrednie i odtworzone wrażenia zmysłowe. Dlatego nie można nie powiedzieć o przyjmowaniu wrażeń przez zwierzęta. Wszystkie wypowiedziane się w tym kierunku poglądy na przypuszczeniach. Zdolność do tworzenia samodzielnego, czyli od bezpośrednich zmysłowych wrażeń, oddzielonych obrazów, jest jedyną podstawą tworzenia się obrazów we śnie. Jak długo zdolność ta nie jest dowiedziona u zwierząt, nie może być mowy o tym, aby zwierzęta śniły.

Prawda, że mamy wszelkie dane do twierdzenia, iż wyższe gatunki zwierząt posiadają coś w rodzaju pamięci, to znaczy, że wrażenia zmysłowe pozostawiają u nich w mózgu ślady, które po pewnym czasie znowu mogą nabrać realności. Ale to już jest wszystko. Jeżeli ktoś twierdzi, że kiedy psu przedłożono podczas snu — w dwucentymetrowej odległości od nosa — kawałek kieszki, a on zaczął w tej chwili poruszać szczęką, jakby już ową kieszkę jadł, to nie znaczy to, że wrażenie zapachu wywołało w mózgu psa obrazy kieszki, które to znowu oddziaływały na poruszanie szczęk. Tutaj działał niezwykle zapach na mechanizm życia, doskonale podczas dnia funkcjonujący.

Nie należy w żadnym razie porównywać ludzi ze zwierzętami. Pomiedzy nami, a nimi leży ogromna przepaść w kierunku budowy i działalności mózgu. Mózg zwierzęcy różni się od tego stopnia od mózgu ludzkiego, że każdy myślący człowiek nie może pojąć, jak można dwóm tak odmiennie zbudowanym organom przysądzać jednakowe funkcje. Nie można przecież w żaden sposób wymagać od zwykłej lo-

mobili tych samych działań, jakie wykonuje nowoczesna lokomotywa pociągu pośpiesznego. Tymczasem mózgowi zwierząt przypisuje się jednakowe funkcje z mózgiem ludzkim, a tu zachodzi przecież o wiele bardziej jaskrawa różnica jak pomiędzy lokomotywą, a lokomotywą pociągu pośpiesznego. Gdyby zwierzęta były w stanie tworzyć samodzielnie pojęcia i obrazy, to zwróciłyby na to uwagę ludzie i podczas dnia, w formie udziału w fantazyjnych wyczynach człowieka. Do dnia dzisiejszego nikt jeszcze tego nie zaobserwował. Tak więc twierdzenie, że zwierzęta śnią, nie posiada dostatecznego naukowego oparcia.

Specjalny miłośnik pięknych nóg. Dziwactwa szpakowatego pana.

W prasie szwajcarskiej wychodzącej w Zurychu i Bazylei ukazały się niedawno ogłoszenia, że na wystawę światową do Nowego Jorku poszukiwane są młode, ładne Szwajcarki. Na terenie wystawowym — jak głosiło ogłoszenie wniesioną zostanie wioska szwajcarska, w której dziewczęta za wysokim wynagrodzeniem mieszczyznym pełnić będą rolę kelnerek, sprządawczyń, śpiewaczek, tancerzek wzgl. jodelerek. Podróż w obie strony bezpłatna.

Ogłoszenia odniosły niespodziewany duży sukces, bowiem zgłosiło się ponad 1500 młodych dziewcząt z całej Szwajcarii. Niejedna z nich już zapewne marzyła o podróży do Ameryki i o bogatym „księciu dolarów”. Hotel, w którym kandydatki miały się zgłaszać, okazał się za mały i musiano wydzielić jedną z największych sal Zurychu dla dokonania przeglądu kandydatek.

Z bijącym sercem dziewczęta czekały na decyzję. Przedstawił im się niej. Mr. Eberhard z Nowego Jorku, który oświadczył, że głównym warunkiem engagementu są zgrabne nóżki. Lokal, w którym w wiosce szwajcarskiej będą zatrudnione będzie nosił nazwę „raju nóg”. Następnie Mr. Eberhard, starszy, szpakowaty pan w rogowych okularach i czarnym ubranku — rozpoczął ilustrację nóg, notując sobie od czasu do czasu jakieś uwagi w notatniku. Po skończonej „pracy” wyszedł, oświadczając, że za chwilę wróci z kontraktami. Dziewczęta naradzały się cicho, snując domysły, które spotka szczęście zaangażowania. Niestety nie dowiedziały się o tym nigdy, bowiem Mr. Eberhard nie pokazał się więcej. Zamiast niego zjawił się agent policji, która po chwili podjęła, że za ogłoszeniem kryje się jakieś hochsztaplerstwo. Niestety agent przyszedł za późno i nie zdołał ująć „niebieskiego ptaka”. W każdym bądź razie zdążył dziewczętom wytłumaczyć, że przybyciem swoim uchronił je od wielu przykrości.

Nie udało się ustalić, kto kryje za osobą „Mr. Eberharda” i w jakim celu urządził tę komedię. Nie żądał od dziewcząt żadnej kaucji, a miał przecież dość duże koszty z nadaniem ogłoszeń i wynajęciem sali. Może był specjalnym miłośnikiem pięknych nóg.

Tydzień wzorowej Angielki. Wyniki londyńskiej ankiety.

Pewne wielkie pismo londyńskie w poszukiwaniu stuprocentowej Angielki rozstało formularze do 50 000 młodych dziewcząt rozsyłanych po całym kraju prosząc o podanie danych dotyczących wieku, wzrostu, stosunków życiowych, upodobań i tak dalej. Redakcja pisma otrzymała 30 000 odpowiedzi na podstawie których skonstruowano przeciętny typ młodej Angielki i następnie stwierdzono, iż idealnym odpowiednikiem tego typu jest panna Andrey Price.

Andrey Price liczy 18 lat, ma jasne włosy, niebieskie oczy, jasną cerę i prosty

nos. Liczy 1.60 m wzrostu i jest smukła. Waży około 55 kilo, obwód jej talii wynosi 60 centymetrów, a szerokość ramion 36.

Andrey Price jest urzędniczką. Pracuje ona pięć dni w tygodniu (w Anglii w wielu biurach nie pracuje się w sobotę) i zarabia 35 szylingów tygodniowo, z tego 30 szylingów daje matce za utrzymanie, mieszkanie i odzież, a 5 szylingów trzymuje dla siebie, które wydaje na pierośy i środki kosmetyczne.

Wstaje ona 7.30, pije filiżankę herbaty i je jakąś kanapkę. O 7.50 opuszcza mieszkanie i udaje się do biura, gdzie przychodzi punktualnie na 8. Krótką przerwę obiadową spędza w mieszkaniu, gdzie spożywa obiad, który składa się z mięsa lub ryb, owoców, puddingu i herbaty. O godzinie 16 Andrey Price kończy pracę w biurze i udaje się do domu, gdzie pije filiżankę herbaty, czyta gazetę, w której szczególną uwagę zwraca na dodatek kobiecy i filmowy, oraz słucha radia.

O godzinie 8 wieczór Andrey Price wychodzi z domu, udając się na taniec. O wpół do jedenastej jednak wraca i spożywa kolację, która składa się z zimnego mięsa, chleba, masła i herbaty. Do północy słucha ona radia, a następnie udaje się na spoczynek.

I tak mija dzień za dniem, aż do soboty. Tego dnia udaje się po południu po zakupy i przede wszystkim kupuje parę pończoch (każda Angielka kupuje co tydzień pończochy) i różnego rodzaju drobizgi, a co cztery miesiące kupuje suknie. W sobotę wieczór Andrey Price udaje się z kilkoma przyjaciółkami do jakiegoś lokalu, gdzie wypija kilka kieliszków koniaku i bardzo często przed udaniem się na dancing, wstępuje do kina. Tego wieczoru wraca do domu później, niż każdego innego dnia, ponieważ nazajutrz nie idzie do pracy i może dłużej spać.

Na piasku areny



Atrakcją jednego z cyrków londyńskich jest mała małpka cwałująca na ośle.

PODSŁUCHANE NIECZUŁA.

— Panno Hanko, moje uczucie dla pani podobne jest wzburzonemu morzu!
— A więc to dlatego widocznie mdli mnie zawsze, skoro pan przychodzi!

DOBRY SPOSÓB.

— Panno Zosi! Kiedyż nareszcie po-calujemy się na przeprosiny?
— Ależ, panie Janku, przecież my wcale nie gniewamy się ze sobą!
— No tak, ale przypuśćmy, że się gniewamy!

MIEDZY MYŚLIWYMI.

W zeszłym tygodniu miałem na polowaniu fenomenalne szczęście.
— Upolowałeś grubszą zwierzyńcę?
— Nie. Mnie upolowano. Dostałem ładunek struty poniżej pleców i 500 zł odszkodowania!

Amerykański rekordzista.



„Groni Gordonel” jest najazyszym koniem świata. W czasie sekundy pokonywa 80 metrów przestrzeni. Skacze z 30-metrowej wieży do basenu wraz z jeźdźcem. Sztuczkę tę wykonywa za zapłatą... siedmiu kawałków cukru.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Na łyżwach pod palmami

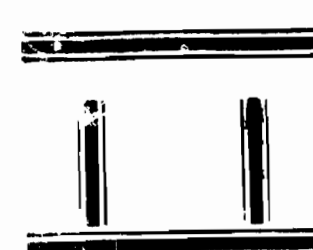


Pomyślowi właściciele plaż kalifornijskich urządzili na wybrzeżu morza sztuczne „lodowisko pod palmami” z którego korzystają opalające się na plażach panie.

GUY de TÉRAMOND



SZCZĘŚCIE PANNY CELINY



Powieść

Świechowski podniósł głowę, niezmiernie zdumiony ostatnim słowem, które tak dziwnie zabrzmiało w uszach arystokraty. Tamten zauważył może jego zdumienie i poczuł się dotknięty. Może też doprowadziła go do wściekłości niepunktualność syna...

W każdym razie kwaśnym tonem wyrzekł następujące słowa:

— Jeśli mój syn raczy się tu zjawić, proszę mu powiedzieć, że czekałem na niego dokładnie pięćdziesiąt minut. Jeśli ma zamiar zobaczyć się ze mną w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin, jakie spędzę jeszcze w Warszawie, niech się łaskawie pofatyguje do mnie do hotelu... Proszę mu też dać do zrozumienia, że moja cierpliwość wyczerpała się całkowicie. Jeżeli odrzuci teraz naszą propozycję, może więcej na mnie nie liczyć. Nie dostanie odgad ani grosza! — Mruknął kilka niezrozumiałych słów i dodał ostrym tonem: — Jeżeli się ożeni, dam mu oczywiście dosyć pieniędzy, aby nie żył na koszt swojej żony. Zapłacę jego długi. Wykoję także odpowiednią sumę na urządzenie się...

Hrabia Orthaber-Niziński uklonił się adwokatowi i jego aplikantowi nader chłodno, tak jakby to oni byli odpowiedzialni za nieuleczalną lekkomyślność jego syna.

Prawnicy spojrzeli na siebie z niepokojem.

Sprawa wydawała się na tak dobrej drodze... Czyż wszystko miało runąć z powodu tego niezdolnego Oktawiana?

— Żeby tylko ten hrabia przyszedł tutaj! — mruknął Świechowski.

— Ba! — odparł aplikant Orabiowski, sam się pocie-

szając — jeżeli on nie dopisze, znajdziemy kogoś innego dla milionowej dziedziczki!

Ich zły humor byłby się jeszcze prawdopodobnie pogorszył, gdyby mogli towarzyszyć czcigodnemu hrabiemu w jego wędrowce po wyjściu z kancelarii adwokackiej.

Tak się przecież spieszył, aby dojechać na czas w Aleję Szucha, a tymczasem ledwie wsiadł do taksówki rzucił szoferowi następujące słowa:

— Dworzec Główny... I możliwie prędko, bo spóźnię się na pociąg...

Samochód ruszył tak szybko, jak tylko pozwalał na to tłok na jezdniach stołecznych.

XV.

W kilka minut później hrabia wyskoczył z taksówki przed wejściem do dworca od ulicy Chmielnej. Przez czas jazdy dziwnie jednak odmłodził! Wyglądał na swego własnego syna.

Kupił w okienku „peronówkę” i skierował się w stronę górnych peronów. Rzecz dziwna: nie poszedł wcale do stojących na torach pociągów, ale wyszedł drugim wyjściem od strony Alei Jerozolimskich, wskoczył do taksówki i podał adres szoferowi:

— Ulica Kopernika, róg Pierackiego.

Był to adres mecenasu Świechowskiego.

Czy po drodze rozmyślił się może? Czy też padł ofiarą tajemniczego zamachu z powieści sensacyjnej, albo amerykańskiego filmu serięowego? W każdym razie jenen fakt jest pewny: nikt już tego dnia nie widział Jerzego hra-

biego Orthaber-Nizińskiego w kancelarii mecenasu Świechowskiego.

Natomiast zaledwie wpół godziny po jego odejściu wpadł ktoś, jak bomba do przedpokoju i skierował się wprost do gabinetu adwokata, mimo usilnych starań pokojówki, aby mu w tym przeszkodzić.

Był to męczący, niezwykle wytworny, może nawet zbyt wytworny. Płaszcz miał nienagannie skrojony, z kieszonki wystawała śnieżno-biała chusteczka, a elegancki kapelusz i łaska dopełniały całości. Jednak zachowanie się tego wytwornego pana stanowiło jaskrawy kontrast z jego wyglądem zewnętrznym. Wydawał się niezwykle podniecony.

Zanim adwokat zdążył zaprotestować przeciw temu nieoczekiwanemu sposobowi składania wizyt, gość krzyknął z gorączkowym niepokojem:

— Czyżby przyszedł za późno? Mój ojciec już wyszedł?!

Adwokat przyjrzał mu się dokładnie i odkrył nagle uderzające podobieństwo do hrabiego Orthaber-Nizińskiego. Te same rysy, tylko że bez zmarszczek, twarz o trzydzieści lat młodszą! Nie mogło być wątpliwości, miał przed sobą kandydata na męża milionarki.

Wytworny młodzieniec nie raczył się nawet przedstawić, tylko z miejsca wdał się w gorączkowe tłumaczenia. Jadł na mieście obiad z kolegami. Obiad pożełgalny, skoro ojciec uparł się, aby zmienić tryb życia. Ody ktoś żegna całą swoją młodość i wolność, czy myśli o zegarku? Było mu naprawdę bardzo przykro, ale nie było w tym jego winy. Czy jego ojciec bardzo pient się ze złości?